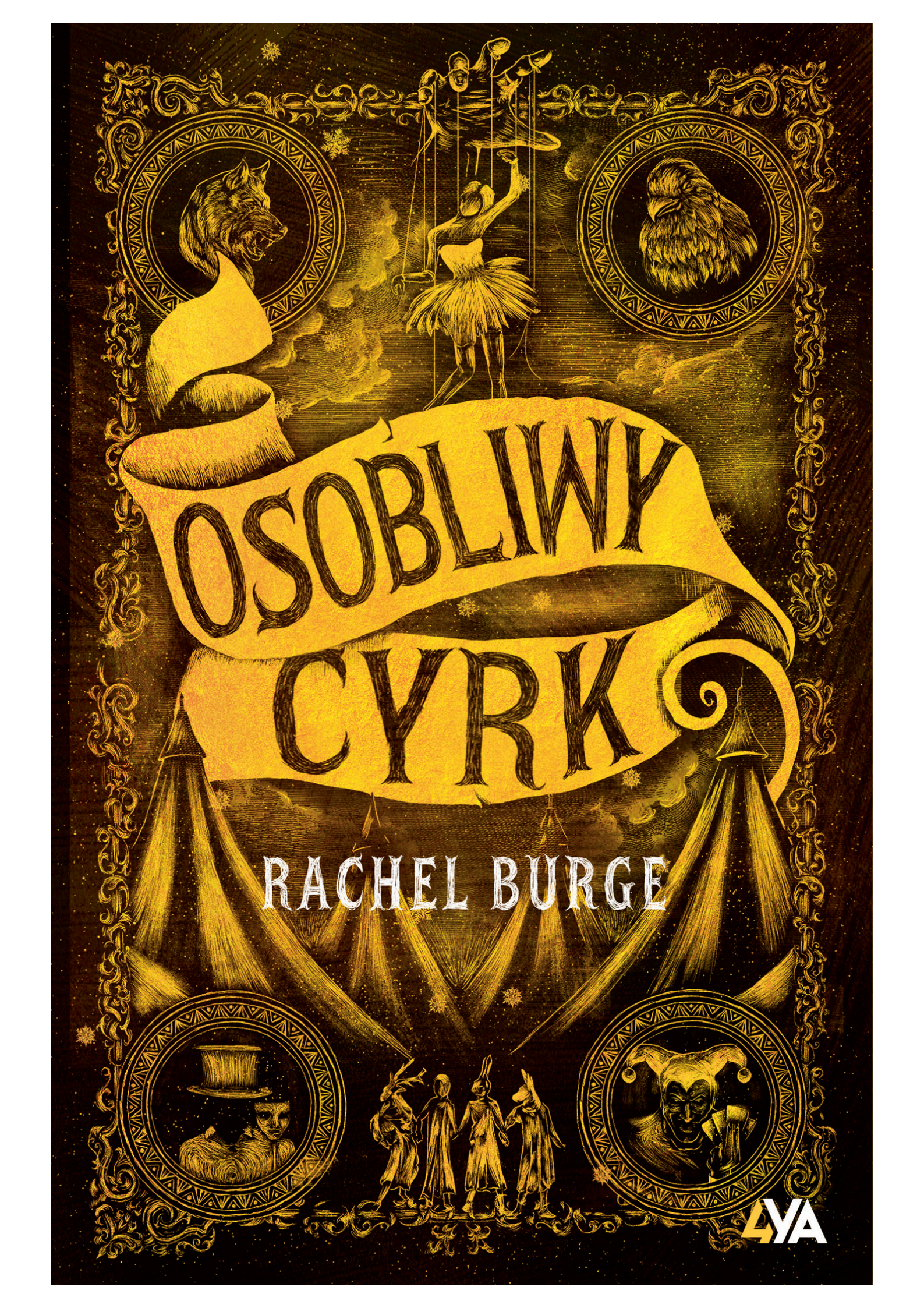




OSOBLIWY CYRK

RACHEL BURGE

Fragment darmowy udostępniony
przez Wydawnictwo w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2023

www.zielonasowa.pl

OSOBLIWY
CYRK



OSOBLIWY CYRK

RACHEL BURGE

Przekład:
Ewelina Zarembska

W książce pojawiają się następujące motywy:
alkohol, drastyczne sceny, śmierć i przemoc.

Tytuł oryginału: *The Crooked Mask*
Przekład: Ewelina Zarembska
Redaktor prowadząca: Agata Tondera
Korekta: Sylwia Chojecka, Aleksandra Marczuk-Radoszek
Opracowanie okładki i skład: Radosław Kamiński

Text copyright © Rachel Burge, 2020
Illustrations copyright © Leo Nickolls, 2020
Originally published in the English language as THE CROOKED MASK
by Hot Key Books, an imprint of Bonnier Books UK Limited, London.
The moral rights of the Author have been asserted.

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,
Warszawa 2023
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie
pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I

ISBN 978-83-8299-266-3

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
kontakt@books4ya.pl

*Książkę tę dedykuję Lokiemu – oszustomi i mistrzowi
manipulacji, oraz Odynowi, który ma wiele imion:
Grimnir Zamaskowany, Ofnir (otwierający) –
ten, który tchnął życie w pierwszych ludzi,
i Svafnir (zamykający) – ten, który zbiera utracone dusze.*

Drogi Stigu,

jeśli to czytasz, to znaczy, że wróciłeś na wyspę. Czekałam tak długo, jak mogłam, ale powiedziałeś, że nie będzie Cię tylko przez kilka dni, a minęły już trzy tygodnie, więc nie jestem pewna, co o tym myśleć. Próbowalam się do Ciebie dodzwonić, ale może coś się stało z Twoim telefonem.

Niełatwo jest mi Tobie powiedzieć, ale w dniu, w którym wyjechałeś, widziałam ducha Niny przez okno chatki. Dzięki zdjęciu, które mi pokazałeś, jestem pewna, że to była ona. Jeśli odwiedziłeś ją w szpitalu, tak jak zapowiadałeś, to już wiesz, ale jeśli nie, to przepraszam.

Próbowalam Ci wtedy o tym powiedzieć, ale zareagowałeś asekuracyjnie, kiedy o nią zapytałam. Wiem, że sprawy między Wami przybrały zły obrót i nie lubisz o tym rozmawiać, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jest coś, o czym mi nie mówisz. Jeśli tak, proszę, powiedz – muszę to wiedzieć.

Nina nawiedza i terroryzuje chatkę, trząska drzwiami i sprawa, że rzeczy latają po pokoju. Nerwy mamy tego nie wytrzymają. Jest w złym stanie i znowu zaczęły jej się te wizje. Tym razem rysuje mnie w cyrku. Dlatego wpadłam na pewien pomysł. Muszę coś zrobić, żeby to się skończyło, więc jadę do miejsca, gdzie Nina miała wypadek. Ona z pewnością oczekuje, żebym to dla niej zrobiła. Jeśli uda mi się to rozgryźć, może zostawi mnie w spokoju.

Mam nadzieję, że mimo wszystko masz się dobrze. W niektóre dni trudno mi uwierzyć we wszystko, co się wydarzyło, i zastanawiam się, czy koszmary kiedykolwiek się skończą, ale myślę, że tak samo jest z Tobą. Zdaje sobie sprawę, że nie znamy się długo, ale po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, miałam nadzieję, że zawsze będziemy mogli ze sobą porozmawiać. Jeśli zmienisz zdanie w różnych kwestiach – w porządku, rozumiem. Po prostu zadzwoń do mnie, proszę.

Marta x

P.S. Gandalf siedzi obok mnie i ciągle jęczy, i liże moją rękę. Mówi, że tęskni za tobą.

P.P.S. Proszę, zadbaj o mamę, jeśli zdołasz. Źle mi z tym, że zostawiam ją samą w chatce.



WIĘCEJ NIŻ OPOWIEŚCI

Na początku widzę tylko jodły, a potem pojawia się cyrk: opatulony śniegiem i lśniący w półmroku, dziwny i piękny jak nowo narodzona baśń. Odsuwam mokrą świerkową gałąź i wchodzę na polanę. Wielki szczyt namiotu w czarno-złote pasy wznosi się ku niebu, ocierając się o ciemne chmury ponad nim i przyćmiewając mniejsze namioty, które go otaczają. Widoczna na szczycie mała czarna flaga powiewa i trzepocze na wietrze.

Sprawdzam telefon, a żołądek zaciska mi się z niepokoju – wciąż nie mam żadnych wiadomości od mamy – po czym wlokę się w stronę wejścia na teren obiektu. Brama stoi samotnie na śnieżnym polu, bez barierek czy ogrodzenia po obu stronach, zupełnie nie na miejscu, niczym portal do innego świata. Na górze wyryte są słowa „Cyrk

Mitów i Zamętów”, pisane metrowymi literami. Czarno-złota farba łuszczy się, jakby niezliczone zimy odcisnęły na niej swoje piętno. Na znaku ląduje kruk, a ja wstrzymuję oddech, gdy mruga paciorkowatym oczkiem, a potem odlatuje z krakaniem.

Kiedy przechodzę pod drewnianym łukiem, widzę, że ściany pokryte są setkami wrytych run. Przechodząc, przesuwam po nich dłońmi i wciągam do płuc powietrze gęste od ciszy i drzewnego dymu. Wiem, że samo przejście przez bramę nie ma żadnego znaczenia, ale jakoś po tej stronie wszystko wydaje się inne: wiatr jest okrutniejszy, a niebo ciemniejsze.

Na miejsce prowadzi wyłożona deskami ścieżka. Na zewnątrz pierwszego namiotu znajduje się tablica, na której zamaszyste złote litery głoszą: „Bilety”. Zimno kąsa mnie w policzki, gdy podchodzę do namiotu i zaglądam do środka. Nikogo nie ma: tylko stół, kasa fiskalna i puste krzesło. Wokół mnie płachty namiotów falują i jęczą na wietrze. Uwiązany przez dziesiątki lin wielki szczyt wygląda jak balon na gorące powietrze, który próbuje się unieść. Świat jest niesamowicie cichy, nie licząc wiatru i od czasu do czasu huku osuwającego się śniegu. Taksówkarz ostrzegł mnie, że dzisiejsze przedstawienie już się skończyło, ale przecież ktoś musi tu być.

Idę ścieżką i czuję ciarki na karku, które informują mnie, że jestem obserwowana. W oddali stoi postać – dziewczyna. Kulę się przy ścianie namiotu i spieszę w jej stronę. Już mam krzyknąć, kiedy po plecach przebiega mi

dreszcz. To ona. Nina. Ma krótkie, ciemne włosy, gołe nogi i jest ubrana w białą sukienkę. Stoję jak sparaliżowana, a ona patrzy na mnie oczyma czarnymi jak dwie studnie; jej twarz jest pozbawiona emocji.

Czuję, jak opanowuje mnie gniew. Po tym wszystkim, co razem z mamą przeszliśmy, zasługujemy na spokój. Powinniśmy rozpocząć nowe życie na wyspie, pomóc sobie nawzajem pogodzić się z naszym magicznym dziedzictwem i naprawić nasze relacje. Powinniśmy podlewać drzewo i dbać, by umarli nigdy więcej nie uciekli. Zamiast tego jestem tutaj – a wszystko z powodu bylej dziewczyny Stiga. Spędziłam z nim tylko kilka dni, więc dlaczego ona mnie prześladuje – ta dziewczyna, której nigdy nawet nie spotkałam? Zaciskam pięści i walczę, by nie krzyknąć: „Czego ty ode mnie chcesz?”, bo wiem, że ona by mi nie odpowiedziała – nigdy tego nie robi. Nagle już jej nie ma, a ja wpatruję się w przestrzeń. Mój parujący oddech jest jedynym duchem wiszącym w powietrzu.

Powolne, miarowe uderzenia w bęben sprawiają, że odwracam głowę. Odgłos – najpierw słaby, potem coraz głośniejszy – dochodzi z wnętrza dużego namiotu. Przechodzę nad wystrzępioną liną i sięgam do brezentowych drzwi, gdy za moimi plecami rozlega się głęboki głos:

– *Vi er stengt til i morgen.*

Widzę górującego nade mną mężczyznę na szczudłach, ubranego we frak i biały cylinder. W poprzek jego nosa przebiega wymalowany niebieski pasek, niczym maska, przez co jego oczy i jasne rzęsy wyglądają jeszcze

bardziej zaskakująco. Małeńkie kryształki znaczą jego brwi i migoczą w spiczastej brodzie i długich blond włosach.

Szczudlarz robi kilka kroków najpierw w jedną, a potem w drugą stronę, poruszając się cały czas, a mnie aż boli szyja od patrzenia na niego. Nagle mężczyzna mruga zaskoczony, bez wątpienia na widok mojego dziwnie wyglądającego oka i blizny na policzku. Przez krótką chwilę mam ochotę się odwrócić i ukryć twarz, ale obiecałam sobie, że więcej tego nie zrobię. Wytrzymuję więc jego spojrzenie, zaciskam usta i próbuję sobie przypomnieć cokolwiek, czego nauczyłam się ostatnio po norwesku, ale słowa wyleciały mi z głowy, jakby ktoś wyjął szufladę i ją opróżnił.

Mężczyzna pochyla się i uśmiecha.

– Cyrk jest zamknięty do jutra.

Rozważam przez chwilę wyjęcie z plecaka słownika, ale w końcu dukam:

– *Snakker du engelsk?*

Szczudlarz wybucha śmiechem.

– Oczywiście, że tak.

Czuję, jak palą mnie policzki.

– Przepraszam, to jasne, dopiero co odezwales się po angielsku. – Przygryzam wargę, zdając sobie sprawę, jak idiotycznie brzmię. – Szukam kogoś. No, może nie tego kogoś, ale kogoś, kto go zna.

Lodowy olbrzym czeka cierpliwie, a na jego twarzy maluje się rozbawienie. Zerka na moje lewe oko, to ślepe, a potem na drugie.

– Nina. Kiedyś tu pracowała.

Gdy tylko wypowiadam jej imię, wyraz jego twarzy się zmienia. Rozbawiony uśmiech znika pod grymasem.

– Cyrk jest zamknięty.

– Tak, wiem. Nina występowała na trapezie i...

– Przepraszam, nie mogę ci pomóc.

– A ktoś o imieniu Stig? To był jej chłopak.

W jego oczach błyska podejrziwość.

– Odszedł kilka tygodni temu.

Olbrzym robi kilka kroków w przód i znowu się cofa, a potem pochyla się i kładzie mi dłoń na ramieniu. Gdy tylko dotyka mnie przez rękawiczkę, czuję jego rozpacz. W mojej głowie rozbłyskuje obraz: niepokonana ściana z cegieł, a każda cegła zbudowana ze złości, smutku i niedowierzania. Za każdym razem, gdy media albo ciekawscy goście pytają o śmierć Niny, ta ściana rośnie. Nie wiem, kiedy wydarzył się wypadek, ale z tego, co mówił Stig, wynikało, że stosunkowo niedawno. Coś w świeżym bólu tego mężczyzny mówi mi, że nie mogło się to wydarzyć wcześniej niż kilka miesięcy temu.

Wskazuje gestem na drogę, a ja próbuję ukryć rozczarowanie. Mogłabym stać tu cały dzień i zadawać kolejne pytania, ale wiem, że i tak nie udzieliłby odpowiedzi.

– Okej. Tak czy inaczej, dziękuję.

Odwracam się i ruszam tą samą drogą, którą przyszedłem, czując na sobie ciężar jego spojrzenia. Po kilku minutach odwracam się przez ramię i wciąż mam pewność, że mnie obserwuje. Spuszczam głowę i odchodzę jeszcze kawalek,

mając nadzieję, że o mnie zapomni. Pewnie będę musiała wracać kilka razy w najbliższych dniach, żeby porozmawiać z różnymi ludźmi. Nie wiem, czego chce ode mnie Nina, ale jeśli jej śmierć nie była wypadkiem, to ktoś jest za nią odpowiedzialny. Nie spodziewam się, że będzie łatwo, ale w końcu musi się znaleźć ktoś, kto będzie chciał ze mną o niej porozmawiać. Przecież Nina z jakiegoś powodu mnie nawiedza. Jeśli zdołam odkryć, co jej się stało, może to wystarczy, żeby dała mi spokój.

Idę jeszcze kawalek i znów zerkam za siebie. Mężczyzna schyla głowę i wchodzi do głównego namiotu. Porusza się na szczudłach bez najmniejszej trudności. Kiedy znika, podnoszę kaptur i wracam do cyrku, tym razem kieruję się jednak w stronę pojazdów.

Idę pospiesznie i zatrzymuję się dopiero za rzędem pozamykanych budek z jedzeniem, by złapać oddech. Wtedy widzę pierwszy wóz cyrkowy. Jest ich kilkanaście, obok przyczep i ciężarówek; stoją w półkołu wzdłuż jednej krawędzi polany. Ustawione są w różnych kierunkach, tworząc chaotyczny labirynt. Pierwszy pojazd, do którego podchodzę, to ogromna czarna przyczepa. Skręcam w lewo i czuję zapach świeżej kawy, a potem podsmażanej cebuli. Pojawiają się kolejne sygnały życia – migotanie ekranów telewizyjnych, dźwięki radia, odgłosy ludzi poruszających się w swoich mieszkaniach.

Zza rogu wychodzi nastolatka z długimi blond włosami i rusza w moją stronę. Wydaje mi się, że musi być mniej więcej w moim wieku. Ma na sobie szary płaszcz

z wyszukanyim futrzanyim kołnierzem i trzyma pod pachą głowę wilka, którego długi, kudłaty pysk wygląda niepokojąco realistycznie, przynajmniej do momentu, w którym zauważam wycięte dziury na oczy. Dociera do mnie, że to maska.

– *Har du gått deg vill?*

– Przepraszam, nie mówię po...

Uśmiecha się szeroko.

– Zgubiłaś się?

– Szukam kogoś. Pracuje... – Zastanawiam się, jak tym razem zapytać o Ninę, żeby mnie nie odprawiono.

Dziewczyna głaszcze głowę wilka, jakby uspokajała niebezpieczne zwierzę.

– Szukasz pracy?

Brzydka maska zdaje się mierzyć mnie podejrzliwym spojrzeniem. Już mam powiedzieć, że nie, kiedy dzieje się coś dziwnego. Na policzkach wilka drga mięsień, a jego pysk się marszczy. To niemożliwe, musiało mi się przywidzieć, pewnie wiatr mierzwił futro.

– Ruth przesłuchiwała pozostałych w swoim namiocie. Znajdę ją dla ciebie.

Uklucie niepokoju sprawia, że się rumienię.

– Nie, nie kłopotz się. Wszystko w porządku – mówię bez zastanowienia i zerkam na szczyt wielkiego namiotu szarpanego przez wiatr.

Nie wiem, o jaką pracę chodzi, ale mam swój dar, więc może dowiem się tego, dotykając ubrań kobiety. Udział w przesłuchaniu może być dla mnie doskonałą okazją, by

porozmawiać z kimś o cyrku i ludziach, którzy tu pracują. Odwracam się znowu w stronę dziewczyny i się uśmiecham.

– W zasadzie to tak, szukam. Czy mogłabyś pokierować mnie w dobrą stronę?

Wydaje się nieco zakłopotana, ale nadal uśmiecha się ciepło.

– Jasne. To tam. – Wskazuje zniszczony wóz z niechlujnymi różowymi zasłonami. – Ruth wie, że przyjdiesz?

Kiwam głową i zastanawiam się, czy zapytać ją, co wie, ale wtedy wilk porusza głową i mierzy mnie spojrzeniem pustych oczu. Ruch jest delikatny i ledwo dostrzegalny, ale niezaprzeczalny. Jest w nim coś tak niepokojącego, że szybko cofam się o krok.

– Tak. Dziękuję za pomoc.

Dziewczyna uśmiecha się i odchodzi, a ja ruszam do wozu i już podnoszę rękę, by zapukać, gdy dobiegają mnie głosy ze środka. Jakiś mężczyzna mówi coś, czego nie mogę zrozumieć, a potem jakaś kobieta odpowiada z irlandzkim akcentem:

– Wiem, że źle ci z tym, co się stało. Wszyscy tak mamy. Ale nie możesz się ciągle obwiniać.

Okno powozu jest zasłonięte przez prawdziwą dżunglę, więc dopiero po chwili wśród płataniny liści widzę, kto jest w środku. Kobiety nie widzę, ale mężczyzna wygląda na siedemdziesięciolatka, ma burzę białych włosów. Mówi ze śpiewnym akcentem, jak wszyscy Norwegowie.

– Myślisz, że jestem starym, przesadnym głupcem, ale to coś więcej niż opowieści. – Pociera brodę. – Nigdy

nie powinienem był się zgodzić, żeby coś tu zmieniać. Ta biedna dziewczyna... Powinienem był przewidzieć, że stanie się coś strasznego.

Robię krok w bok, żeby nikt mnie nie dostrzegł, i przyciskam plecy do ściany powozu. Czy to możliwe, że rozmawiają o Ninie?

Kobieta podnosi głos:

– To ja jestem tarocistką, Karl, nie ty. Nie mogłeś tego przewidzieć. Nikt nie mógł.

Drzwi otwierają się na oścież, a ja czuję, jak serce bije mi mocniej. Chowam się za róg powozu, który kołysze się lekko, gdy Karl schodzi po schodach. Jest niski i drobnej budowy, ma na sobie budrysówkę w kolorze wielbłądziej welny, z wielkimi kwadratowymi kieszeniami; strój dodatkowo podkreśla jego niepozorną sylwetkę. Wygląda jak ktoś, kto spędził całe życie na zewnątrz – ogorzała skóra poryta jest zmarszczkami, a jego włosy są zmierzwione przez wiatr.

Kobieta wyskakuje za nim. Jej kasztanowe loki powiewają na wietrze. Na ramionach ma białą szydełkowy szal, na pewno nie ma więcej niż trzydzieści lat. Jest ze trzydzieści centymetrów wyższa od Karla. Kiedy kładzie mu na ramieniu dłoń i uśmiecha się z czułością, jest mi niezręcznie, że ich szpieguję.

– Dlaczego nie zostawisz tego nowemu managerowi? Po tylu latach zasłużyłeś na odpoczynek.

– Oskarowi? – Karl prychnął szyderczo i odchodzi, kulejąc, a kobieta biegnie za nim.

– Świat się nie zatrzymał, wiesz przecież. My też nie możemy!

Ruszam za nimi. Jestem zdeterminowana, by porozmawiać z Ruth. Powiedziała, że jest tarocistką. Jeśli szuka medium, to może uda mi się nie tylko pójść na rozmowę o pracę, ale faktycznie ją zdobyć. Czuję, jak na samą myśl o tym przyspiesza mi tętno. Myślałam, że będę musiała zostawić mamę tylko na kilka dni, ale jeśli zacznę tu pracować, to może będę zmuszona zostać dłużej. Ale przecież muszę coś zrobić. Nie mogę wrócić do domu, ryzykując, że Nina podaży za mną. Myśl o szlochającej ze strachu mamie kulającej się w kącie, gdy wokół trzaskają drzwi, a naczynia latają nam nad głowami, łamie mi serce. Teraz przynajmniej, skoro Nina jest tutaj, mogę mieć nadzieję, że nie ma jej jednocześnie w domu.

Niedaleko rozlega się chropawe kraknięcie. Na dachu wozu naprzeciwko siedzi kruk i przekrzywia głowę, po czym znowu kracze, tym razem bardziej natarczywie. Przelatuje na pobliską gałąź i obserwuje mnie uważnie. Czy naprawdę mogę to zrobić? Jakaś część mnie wołała by, żeby ten pomysł nigdy nie przyszedł mi do głowy, ale to przecież dobry sposób, by poznać pracujących tu ludzi. Jeśli zostanę jedną z nich, to może opowiedzą mi o Ninie. Muszę coś zrobić, żeby dała mi spokój, bo inaczej mama i ja nie zaznamy spokoju.

Jest jeszcze jeden powód, żeby zacząć tu pracować. Jeśli zdolam zaprzyjaźnić się z tymi ludźmi, to może dowiem się też czegoś o Stigu. Mama miała rację. Byłam naiwna,

pozwoliwszy zbiegowi, o którym nic nie wiem, zostać w domku babci, zwłaszcza po tym, jak sam się do niego włamał. Ale po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie jestem już tak łatwowierna.

Wracam myślami do ostatnich kilku rozmów, sprzed jego odejścia. Jestem pewna, że coś przede mną ukrywał. W przeciwnym razie dlaczego miałby mówić, że Nina wyzdrowiała i nic jej już nie jest, a potem nagle zmienił zdanie? Kiedy o to zapytałam, nagle się wycofał i zacząć mówić o czym innym. Nie wiem, gdzie on teraz jest ani dlaczego nie odezwał się przez ostatnie trzy tygodnie – może wcale nie zamierzał wracać na wyspę – ale jeśli coś ukrywa albo kłamie w kwestii tego, co stało się Ninie, to właśnie dostałam szansę, by się dowiedzieć, czemu to robi. Albo jest dobrym człowiekiem, albo nie – a ja zamierzam się tego dowiedzieć.



SZEREG ZAMASKOWANYCH STWORÓW

Biegnę za tarocistką i wołam:

– Przepraszam, czy mogę z panią porozmawiać?

Zatrzymuje się i unosi brwi.

– Tak?

– Chciałam spytać o pracę... Czy szuka pani medium?
Jestem Marta.

– Ruth. – Wyciąga do mnie rękę. Zauważam na jej nadgarstku srebrne bransoletki, które podzwaniają, gdy potrząsam jej dłonią. – Nie przypominam sobie tego imienia. Umawiałaś się na rozmowę?

– Nie. Znajoma mi o tym wspomniała. Pomyślałam, że po prostu podejdę.

– Rozumiem. – Owija się ciaśniej szalem i zerka na niebo, jakby myślała, że przyleciałam z wiatrem. – Ta twoja znajoma... znam ją?

Przelykam ślinę. Nagle mam dziwnie sucho w ustach.

– Nie. Po prostu ktoś, kogo spotkałam w mieście. W pewnym sensie... obecnie jestem w podróży.

Ruth marszczy brwi.

– Czyżby?

Większość ludzi pośpiesznie odwraca wzrok lub patrzy na mnie ze współczuciem na widok mojego zamglonego oka skierowanego w niewłaściwą stronę. Ale Ruth nic takiego nie robi. Przyglądam się wyrazowi jej twarzy w nadziei, że jej rysy złagodnieją, ale nic takiego się nie dzieje. Ma zdeteterminowaną twarz: kwadratowa szczeka, żywe, orzechowe oczy – takie, które przewiercają cię na wskroś. Coś mi mówi, że jednak nie będzie tak łatwo, jak sądziłam. Wbijam spojrzenie w stopy, niepokojąc się, że kobieta odkryje, że kłamię, ale po chwili podnoszę głowę wysoko i przypominam sobie, że mam przewagę. Mam mój dar.

Stoimy na drewnianym chodniku w pobliżu dużego namiotu. Ze środka dochodzi bębnienie: ciche, miarowe i hipnotyzujące. Mijają nas dwie Chinki ubrane w takie same czarne balowe suknie z rąbkami poplamionymi czerwienią, jakby były zamoczone we krwi. Jedna z nich ma we włosach czerwone róże, a druga nosi kapelusz z wetkniętym w pasek nożem z białą rękojeścią.

Za nimi idzie mężczyzna na szczudłach, w ogromnej masce kruka z szarym dziobem sterczącym nad nosem. Jego pierś i uda zdobi pióropusz niebiesko-czarnych piór, a ręce i podudzia pokryte są cienkim, luskowatym,

szarym materiałem. U rąk i nóg ma szpony. Człowiek-ptak porusza głową w moim kierunku, gdy przechodzi obok. Dostrzegam, że oczy kruka pomalowane są na pomarańczowo, z czarną kropką pośrodku. Efekt jest tak realistyczny, że wręcz niepokojący.

– Co robisz? – pyta Ruth.

– Przepraszam?

– Jakim medium jesteś? Tarot, wróżenie z dłoni, przedmiotów... co czytasz?

Mężczyzna w ptasim kostiumie otwiera szeroko ramiona, rozwijając w powietrzu dwa ogromne, pierzaste skrzydła. Spoglądam z powrotem na kobietę.

– Czytam przedmioty... ubrania.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

Bębnienie jest teraz głośniejsze – dwa lekkie uderzenia, a potem jedno mocniejsze, coraz szybciej. Kruk porusza stopami do rytmu, wijąc się całym ciałem i podnosząc raz jedno, raz drugie skrzydło nad głowę. Za nim do namiotu wkracza szereg zamaskowanych stworów: dwa wilki, sokół, dzik i dwa koty. Dziewczyna o spiczastych uszach i zaplecionych w warkocze białych włosach wiruje obok w fioletowym płaszczu.

Powstrzymuję się od dalszego oglądania korowodu i skupiam się na Ruth. Muszę powiedzieć coś, co ją przekonają, by dała mi szansę, i przez chwilę się zastanawiam, czy nie wyjawic jej prawdy. Że odziedziczyłam swój dar po starożytnym nordyckim bogu i śmiertelnej tkaczce, która ponad tysiąc lat temu zapoczątkowała mój ród, i że

mam moc czytania ubrań, jak wszystkie kobiety przede mną. Moje policzki się czerwienią na samą myśl o tym, jak szalenie by to zabrzmiało. Nie uwierzyłabym sama sobie, więc dla czego ona miałaby uwierzyć mnie? Poza tym nic nie wiem ani o niej, ani o tym miejscu. Równie dobrze może nie być prawdziwym medium, a oferowane przez nią odczyty tarota to tylko zabawa.

– Mama mnie tego nauczyła. Brałam z nią udział w seansach w Londynie. – Nie wiem, skąd się wzięło to kłamstwo, ale kobieta wydaje się pod wrażeniem.

Przelykam z trudem ślinę, mając nadzieję, że wcale nie jestem tak czerwona na twarzy, jak mi się wydaje.

– Świetnie. Masz więc doświadczenie w pracy z publicznością?

Kiwam głową, a ona pyta:

– Ile lat?

– Och, dużo. Bardzo dużo doświadczenia.

Wydyma usta i od razu wiem, że powiedziałam coś nie tak.

– Potrzebujemy kogoś, kto już to kiedyś robił. Przykro mi.

Odchodzi, a ja czuję, jak narasta we mnie panika. Chwytam Ruth za ramię, a jej szal pokazuje mi urywek wspomnień. Dawno temu kobieta żyła na ulicy, a potem pewnego dnia zatrzymała się przy niej starsza dama. Zaoferowała jej pracę w swoim sklepie i pozwoliła spać na zapleczu. Wypełnia mnie wdzięczność, którą czuła Ruth, aż zaciska mi się gardło. Szal musi mieć domieszkę

kaszmiru. Wełna gromadzi emocje, ale kaszmir sprawia, że odbieram je tak, jakby należały do mnie. Może zdołam odwołać się do dobrego serca Ruth. Może jeśli pomyśli, że nie mam dokąd się udać, spojrzy na mnie przychylniej, tak jak kobieta, która kiedyś jej pomogła.

– Proszę. Mogę pracować za darmo. Potrzebuję tylko miejsca do spania. Niech mi pani da szansę, na pewno pani nie zawiodę!

Przekrzywia głowę, a wyraz jej twarzy w końcu łagodnieje.

– Ile masz lat?

– Siedemnaście.

– Jesteś pewna, że nie możesz wrócić do domu?

Wpatruje się w moją twarz, a ja czuję, jak po policzku spływa mi łza. W pewnych kwestiach może kłamałam, ale nie w tej. Nie mogę wrócić do domu, ryzykując, że Nina podąży za mną. Mama robi, co może, by pogodzić się z naszym dziedzictwem, ale wciąż trudno jej uwierzyć, że w naszych żyłach płynie magia; że ona sama dostrzega wizje przyszłości i potrafi odczytywać ubrania tak jak ja. Jej psychika jest bardzo delikatna, czasem wydaje mi się, że jej stabilność wisi na nitce. Nie mogę pozwolić, by się rozpadła. Nie pozwolę.

Ruth rozgląda się dookoła.

– Wiesz, że w przyszłym tygodniu opuszczamy Velfjord i ruszamy na południe?

Biorę gwałtowny wdech i kiwam głową. Nie miałam pojęcia, że ruszymy w drogę tak szybko. Jeśli nie chcę

z nimi jechać, to będę musiała odkryć, o co chodzi Ninnie – i to szybko. Ruth wzdycha, a ja mam okropne przeżucie, że jednak mnie odprawi. Zdesperowana otwieram już usta, żeby powiedzieć jej, co pokazał mi jej własny szal, kiedy nagle kobieta się uśmiecha.

– W porządku. Nic ci nie obiecuję, ale pozwolę ci spróbować. Chodź.

Odchodzi, a ja ruszam pospiesznie za nią. Okrążamy wielki namiot i mijamy kolejne dwa mniejsze. Jej długi czarny płaszcz ciągnie się za nią i muska śnieg przy każdym kroku. Z wysokimi skórzanymi butami i rudymi włosami powiewającymi na wietrze Ruth wygląda, jakby była wojowniczką wikingów.

Zatrzymuje się przed drewnianą konstrukcją, wysoką jak parterowy dom, wyciętą na kształt głowy wilka. Drzwi – szeroko otwarte usta stwora z dwoma białymi kłami – grożą otarciem głów najwyższym gościom. Nad przepastną czarną paszczą znajduje się ogromny, wyszczerzony pysk, dwoje żółtych oczu i para uszu.

Ten widok sprawia, że czuję niepokój. Cieszę się, gdy Ruth potrząsa głową.

– To korytarz luster. My idziemy tam. – Wskazuje ręką niewielki namiot naprzeciwko.

Przed wejściem stoi tablica w złotej ramie, która wygląda na antyk. Zamaszyste ręcznie wypisane słowa głoszą: „Seans z medium – Tarot (20 minut) 250 koron”. Poniżej widnieją te same słowa, ale nie umiem ich odczytać. Na ich widok zamieram.

– Nie mówię po norwesku.

Ruth odciąga kotarę zasłaniającą wejście do namiotu. Owiewa mnie zapach kadzidla.

– To nic. Mamy artystów z całego świata, więc i tak najłatwiej jest robić przedstawienia po angielsku. Informujemy o tym na wszystkich plakatach i ulotkach. Większość gości zna ten język. – Zaprasza mnie gestem do środka, więc przechodzę pod jej ramieniem.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale nie tego. W środku znajduję porządną drewnianą podłogę pomalowaną w czarno-złotą szachownicę, prosty drewniany stół i dwa czerwone aksamitne fotele. Ruth naciska jakiś przełącznik w podłodze i nad naszymi głowami rozjarza się wyszukany żyrandol. Prędzej pasowałby do eleganckiego baru w mieście niż do rozbitego na polu namiotu.

– Wow, jakie niesamowite miejsce.

Ruth uśmiecha się szeroko i zaprasza mnie gestem, bym usiadła na fotelu. Jej bransoletki podzwaniają przy każdym ruchu ręki. Siadam, czując się jak w domu, ale jednocześnie dziwnie odsłonięta, jakbym właśnie wyszła na scenę.

– Przepraszam za temperaturę. Używamy grzejników, ale nie opłaca się ich w tej chwili włączać.

Przyglądam się kolorowemu dywanowi, poduszkom do siedzenia na podłodze i zdobionym metalowym lampionom.

– A zatem potrafisz odczytywać ubrania. Słyszałam o zegarkach i biżuterii, ale odczytywanie materiałów to dla mnie coś nowego. To może być cokolwiek?

Kiwam głową, a Ruth zdejmuję szal.

– Nie ma pośpiechu.

Przygląda mi się uważnie, a ja poruszam się na fotelu. Dziwnie mi z tym, że mam zademonstrować przed kimś mój dar. Pamiętam dzień, kiedy próbowałam powiedzieć o nim Kelly, mojej najlepszej przyjaciółce jeszcze z Londynu. Powiedziała, że mi wierzy, ale kiedy ją uściskałam, jej płaszcz aż ociekał niedowierzaniem. Szybko nauczyłam się, że lepiej zachować moje zdolności w tajemnicy.

Teraz, kiedy Mormor – moja babcia – już nie żyje, na świecie są tylko dwie osoby, które wiedzą o moim darze: mama i Stig. Myślę o liście, który zostawiłam mu w domku na wyspie, i czuję, jak wypełnia mnie niepokój. Po tym wszystkim, przez co razem przeszliśmy, nie mogę uwierzyć, że Stig ignoruje moje SMS-y, nawet jeśli zrezygnował z powrotu na wyspę. Może coś mu się stało?

Ruth kaszle cicho, więc zamykam oczy i zmuszam się, by skupić się na myślach i emocjach, jakie niesie ze sobą welna. Pociągam za pasma wspomnień, szukając jakichś obrazów. Widzę mężczyznę o zapadniętych policzkach – może to ojciec Ruth? Marszczę brwi i sięgam głębiej. Urodziła dziecko, gdy była jeszcze nastolatką. Musiała je zostawić... Wstyd i poczucie winy wypełniają moje serce, ale odpływają równie szybko, jak się pojawiły.

Otwieram oczy. Ruth patrzy na mnie. Czuję, jak pali mnie szyja, a rumieniec wypływa na twarz. Pocieram szal w palcach, zdeterminowana, by wydobyć jego sekrety. Ubrania często zachowują najnowsze wspomnienia, ale te

dawne, szczególnie ważne momenty bólu lub radości, głębokich nadziei lub lęków, również zatrzymują się w materiale. Po tym, jak dotknęłam szala za pierwszym razem, wiem, że kryje w sobie wielki smutek – więc dlaczego nie potrafię go odczytać? Skupiam się jeszcze bardziej i znowu widzę tamtego mężczyznę. Pociągam za wspomnienie... i nagle nitka pęka. Nie ma żadnych emocji, żadnych obrazów. Nic.

– No i? – Ruth uśmiecha się miło, ale potrząsam głową.

Mój dar jeszcze nigdy mnie nie zawiódł. Ani razu od dnia, kiedy dostałam go sześć miesięcy temu, po tym, jak spadłam z drzewa w ogrodzie babci i straciłam wzrok w jednym oku. Patrzę na szal z niedowierzaniem. Przez całe miesiące pragnęłam, by ta umiejętność zniknęła. Nienawidziłam uczucia przytłoczenia wrażeniami płynącymi z ubrań innych ludzi. A teraz...

Ruth czeka. Muszę jej coś powiedzieć. Nie wiem, kim był ten mężczyzna ani czy miał cokolwiek wspólnego z tym dzieckiem. Nie chcę czegoś pokręcić, więc mówię:

– Wiele lat temu pewna kobieta okazała ci wielką dobroć. Dała ci miejsce, w którym mogłaś się zatrzymać, a ty nigdy o tym nie zapomniałaś.

Przygryzam kciuk i zerkam na nią z niepokojem, lękając się, że może ostatnio też źle coś odczytałam z jej szala. Kobieta otwiera szerzej oczy.

– Tak! – Na jej twarzy pojawiają się emocje: szok, radość, zwątpienie. Wzdycha i się śmieje. – Tak, masz rację. I odkryłaś to, po prostu dotknąwszy mojego szala?

Rozluźniam ramiona. Nie zawiodłam. I nagle nowe uczucie niepokoju zastępuje poprzednie: może nie powinnam mówić jej prawdy. Jeśli ludzie odkryją, że mogę odczytać ich sekrety, będą bardziej ostrożni w moim otoczeniu. Może być mi trudniej dowiedzieć się czegokolwiek o Ninie.

– Miewam czasem przeczucia, ale głównie coś mówię i obserwuję reakcje ludzi.

Ruth nie wygląda na przekonaną.

– Masz życzliwe spojrzenie – ciągnę. – I chciałaś dać mi szansę, więc uznałam, że ktoś kiedyś zrobił to samo dla ciebie. Reszta po prostu sama przyszła.

Kiwa głową.

– Tak, tarot też trochę tak działa. Znam znaczenie kart, ale duża część to intuicja. Coś pojawia mi się w głowie, ale również staram się czytać ludzi. – Przerywa, po czym dodaje: – A zatem, tylko szczerze: ile masz doświadczenia w występach przed publicznością?

Nie lubię kłamać, ale muszę dostać tę pracę. Nie odwracam wzroku i mówię:

– Miałam pięć czy sześć seansów z mamą.

– A miałaś też własnych klientów?

– Tak.

– Świetnie. Przedstawię ci naszemu nowemu managerowi, Oskarowi. Mogę zaoferować ci miejsce do spania, ale to nie będzie nic wyszukanego.

Kiwam głową i wstaję.

– Tylko ostrzegam... Oskar bywa... No cóż, sama zobaczysz.

Ruth prowadzi mnie do wozu większego i nowszego z wyglądu od reszty, po czym każe mi poczekać na zewnątrz. Odwracam się tyłem, żeby nie wyglądało tak, jakbym szpiegowała ją i Oskara przez okno. Mówi coś cicho, rozróżniam tylko kilka słów, ale rozumiem, że namawia go, żeby pozwolił mi zostać. Sam Oskar ma młody głos i mówi tylko z lekkim norweskim akcentem.

Po kilku minutach Ruth otwiera drzwi i wspinam się do środka po metalowych stopniach. Oskar siedzi przy stole, pochylony nad laptopem. Jest pod trzydziestkę, ma krótko ostrzyżone blond włosy i nosi okulary w kwadratowych oprawkach, zdecydowanie za duże w stosunku do jego twarzy. W jednej dłoni trzyma banana, a drugą stuka w klawiaturę. Nie podnosi wzroku, choć musiał słyszeć, że już weszłam.

Ruth uśmiecha się z zakłopotaniem.

– Oskarze, to jest Marta, o której przed chwilą ci opowiadałam.

Podnosi wzrok i mierzy mnie od stóp do głów.

– O rany, co ci się stało?

– Przepraszam?

Przelyka i wykonuje w moją stronę gest resztką banana.

Zszokowana patrzę na Ruth. Kobieta posyła mi złośliwy uśmiech, niczym matka zakłopotana zachowaniem kilkulatka, ale niemająca już siły, by cokolwiek z nim zrobić. Przywykłam do tego, że ludzie pytają o moje oko, ale zwykle nie robią tego w tak bezczelny sposób. Oddycham powoli i się prostuję.

– W ubiegłe lato spadłam z drzewa. W czasie upadku uszkodziłam nerw wzrokowy.

– Sporo się chodzi po drzewach, co?

Wzdycham lekko.

– Nie.

– No cóż, to już coś.

Zastanawiam się, czy nie powiedzieć mu, że chirurg rozważał operację, żeby moje lewe oko przynajmniej dalej patrzyło do przodu, a nie gdzieś w lewy górny róg, ale uznał, że to zbyt ryzykowne. Po chwili jednak się opamiętuję. Nie muszę się nikomu tłumaczyć.

– A zatem jesteś medium, tak? – Szczerzy zęby w uśmiechu i coś mi mówi, że niezależnie od tego, co powiem, spotka się to z kpiną.

Zanim zdążę odpowiedzieć, wtrąca się Ruth:

– Tak jak mówiłam, sprawdziłam ją już i jest dobra.

Oskar kończy jeść i rzuca skórkę banana do kosza. Nie trafia i śmieć ląduje na podłodze, rozciągnięty niczym jakaś wypaczona rozgwiazda.

– Zamierzasz dać jej jakiś welon czy coś? – pyta.

Dłonie zaciskają mi się w pięści. Jak on śmie mówić o mnie w taki sposób, jakby mnie tu nie było?

Unoszę głos i mówię:

– Dlaczego? Czy moja twarz stanowi jakiś problem?

Ruth posyła mu gniewne spojrzenie, a mnie przepraszający uśmiech.

– Ja zawsze noszę kostium. Widzowie to lubią. Jestem pewna, że Oskar nie miał na myśli nic złego.

Ignoruję ją i nie spuszczam wzroku z siedzącego przede mną idioty.

– Nie odpowiedziałeś mi na pytanie.

Oskar poprawia okulary na nosie i zerka na mnie, jakbym zaskoczyła go swoją śmiałością.

– Żaden problem, wręcz przeciwnie. Takie oko może działać na twoją korzyść. Jestem pewien, że Ruth stworzy w związku z tym jakąś dobrą historyjkę dla naszych klientów.

Wytrzymuje moje spojrzenie, jakby prowokował mnie do odpowiedzi, a słowa popłynęły z moich ust, zanim zdołałam je powstrzymać:

– Tak naprawdę to ślepe oko nie ma nic wspólnego z moimi zdolnościami jako medium, ale dzięki niemu widzę umarłych.

Posyła mi czujne spojrzenie, po czym wybucha śmiechem.

– A zatem masz poczucie humoru.

Ruth chwyta mnie za ramię.

– Świetnie. Przyjmujemy cię na tygodniowy okres próbny.

Tarocistka prowadzi mnie do drzwi. Zeskakuję ze schodów, czując ulgę, że udało mi się wyjść. Kiedy już jesteśmy na zewnątrz, szepcze:

– Przepraszam cię za to wszystko. Kiedy Bóg rozdawał urok osobisty, ten frajer był ostatni w kolejce. Dałabym mu w twarz, idiota jeden, ale to on płaci mi pensję. I nie martw się... dopilnuję, żeby i tobie zapłacił. Nie będziesz pracować za darmo.

Uśmiecham się, bo czuję do niej nagłą sympatię, która zaskakuje mnie samą. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam przyjaciela i jak bardzo byłam samotna. Jej życzliwość znaczy dla mnie naprawdę wiele.

I właśnie wtedy w naszym kierunku zbliża się, kulejąc, Karl – staruszek, którego rozmowę z Ruth podśluchałam wcześniej. Mija nas pospiesznie bez słowa i wspina się po schodach do wozu Oskara, po czym wrzeszczy coś po norwesku.

Patrzymy przez okno, jak Oskar podskakuje i zamyka laptopa.

– Proszę. Tu się rozmawia po angielsku, z uprzejmości dla naszego międzynarodowego personelu.

– Personelu? To nie personel. To artyści! – Głos Karla przepelnia wściekłość, a jego akcent jest jeszcze wyraźniejszy niż zwykle. – Krawcowa nie może zrobić tego kostiumu. – Macha w powietrzu czarną książką. – Mówiłem ci już, że zajmujemy się tu tylko mitami, niczym więcej!

Ruth przewraca oczami, jakby już to wszystko słyszała. Chciałabym postać i posłuchać, zaintrygowana wspomnieniem o mitach i zdeterminowana, by dowiedzieć się o tym miejscu jak najwięcej, ale kobieta mnie odciąga.

– Chodź już. Pokażę ci twój wóz. Stoi blisko lasu. Mam nadzieję, że lubisz drzewa.

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiekolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!
Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl